

POKÓJ ZWIERZEN



N Między
NIEWOLA
a NADZIEJĄ



Po premierze „Człowieka z marmuru” Jacek Kuroń powiedział jej: „Mała, jesteś w encyklopedii”. Przyjmując rolę w tym filmie, **Krystyna Janda** jeszcze nie wiedziała, jak wielkie będzie jego znaczenie. – Tymczasem dzięki niemu na nowo nauczyłam się historii Polski – wspomina w rozmowie z Grzegorzem Miecugowem.

SUKCES: Słyszałem, że Andrzej Wajda będzie robił dokrętkę, ciąg dalszy „Człowieka z żelaza”?

KRYSTYNA JANDA: Nie, nie. To jest projekt pomysłany na rocznicę Solidarności. Telewizja, zamiast „akademii ku czci”, dała piętnastu reżyserom możliwość zrealizowania małych, dziesięcio-, piętnastominutowych filmów o Solidarności, według ich własnych pomysłów. Dzięki temu może powstać fascynujący cykl. Jednym z twórców jest Andrzej Wajda, który zaangażował Lecha Wałęsę, Jurka Radziwiłowicza i mnie. Mój mąż, Edward Kłosiński, zrobił zdjęcia. To tak naprawdę członkowie dawnej ekipy „Człowieka z żelaza”. Kiedy robiliśmy „Człowieka...”, śpieszyliśmy się. Andrzej przeczuwał, że „coś” się może stać. Wszyscy to czuliśmy i obawialiśmy się tego. I słusznie, bo chwilę po realizacji ogłoszono stan wojenny. Po premierze filmu Lech Wałęsa przysłał do Andrzeja Wajdy telegram: „Panie Andrzeju, dziękujemy, teraz czekamy na »Człowieka z nadziei«”. Przez te 25 lat Andrzej zastanawiał się, kim jest, kim powinien być, jaki powinien być i co powinien robić Człowiek z Nadziei. To pytanie postawił jako temat owych krótkich, rocznicowych filmów. Przez te 25 lat Andrzej Wajda bodajże czterokrotnie zastanawiał się, czy nie nakręcić trzeciej części, jakiegoś Człowieka. Powstały nawet cztery scenariusze. Pierwszy z nich dotyczył tak zwanych teczek. Kończył się zabawnie, żartem. W Sądzie Lustracyjnym Jurek Radziwiłowicz miał powiedzieć na koniec: „Wszyscy mieliśmy pseudonimy. Ja się nazywałem Jurek, on się nazywał Ogórek, on Kielbasa, a ten Sznurek”. Wydawało nam się wtedy, że to jest absurd, takie oskarżenia, załamanie wiary w ludzi. Dziś to już nie jest dla nikogo śmieszne ani absurdalne, niestety. Historia jest okrutną Panią. Potem miał być film pozytywistyczny. Andrzej wyszedł z założenia, że Człowiek z Nadziei w dzisiejszych czasach to nie jest ktoś związany z życiem publicznym. Powstał projekt, w którym syn Birkuta i ja mamy dom dziecka i „budujemy pozytywizm” od zera w nowej Polsce. To z kolei wydawało się

„Dzięki Andrzejowi Wajdzie i jego »Człowiekowi z marmuru« stałam się Polką, nie obywatelką. Artystyczna odwaga Andrzeja sprawiła, że zrozumiałam i doświadczyłam wszystkiego w przyspieszonym tempie”



zbyt naiwne itd., itd... Były jeszcze inne scenariusze. Ostatecznie powstał pomysł, aby nakręcić film o reżyserze, który zмага się z takim filmem i nie jest w stanie opowiedzieć o swoim kraju. To pokazałoby komplikacje sytuacji, w jakiej jesteśmy, mógłby to być wielki film, fresk... ale to też nie podobało się panu Wajdzie. Uważał, że filmy należy robić „o tym, że coś można, a nie – że nie można”, za to go zresztą kochamy. No i tyle. Teraz powstała „impresja na temat”. Tyle. Andrzej Wajda, Jurek Radziwiłowicz i ja pytamy Lecha Wałęsę, co wtedy myślał, pisząc w telegramie tytuł „Człowiek z nadziei”. Odpowiedział świetnie. Przeczytał kilka wspaniałych uwag. Nie będę ich przywoływać, bo zdradzę serce tego filmu. Wspominał jednak między innymi, że to już nie my, lecz młodzi są ludźmi nadziei. To następni, młodzi przychodzą z nadzieją, są nadzieją. My jesteśmy z pokolenia, które już swoje zrobiło. Jesteśmy pokoleniem „niewolników”, obciążonym pamięcią, której się nie da wymazać.

Ale przecież pani nie jest z tego pokolenia.
Ja nie jestem, dlatego nie jestem Człowiekiem z Nadziei. Bohaterem takiego filmu musiałby być ktoś młody.

Czuje się pani kimś z pokolenia niewolników?

W pewnym sensie tak. Mam zakodowane pewnego rodzaju zachowania, których moje dzieci już nie mają. Co więcej, już dwudziestolatkowie, czy choćby moja trzydziestoletnia córka, noszą w sobie tylko ślady dawnej mentalności. (śmiech)

Wróćmy do „Człowieka z marmuru”. To był przełomowy film z wielu powodów. Czy pamięta pani siebie z tamtego czasu?

Tak, ale trzeba oddzielać filmy i czas, w którym powstały. To są wyraźnie dwa filmy – „Człowiek z marmuru” i „Człowiek z żelaza”. Minęły między nimi 4 lata i muszę powiedzieć, że dla mnie, obojście, była to wielka cezura. Mam na myśli to, co się stało ze mną przez ten czas. Zaczynałam grać w „Człowieku z marmuru” bez świadomości znaczenia tego filmu i bez nadziei na możliwość wpro-

wadzenia przezeń gruntownych zmian. Jako młoda osoba, po liceum plastycznym, potem po szkole teatralnej, żyłam marzeniami zmiany całego świata, ale tylko od strony estetycznej. Chciałam dodać mu głębi i urody, uczynić go znośniejszym i przyjemniejszym dla życia. Nie wierzyłam, że można świat zmienić od strony „merytorycznej”, od podstaw. Wydawało mi się to nierealne. To się nam nie mieściło w głowie, urodziliśmy się i wychowaliśmy w PRL-u.

Bo my nie wierzyliśmy w rok 89...

Dokładnie. Dlatego i ja przyszłam do filmu jako osoba, która chciała coś zmienić, ale na powierzchni spraw. O historii tego kraju wiedziałam tyle, ile wiedziała przeciętna dziewczyna, z której bliskich nikt nie był w więzieniu. Jeżeli nawet moja rodzina była w partyzantce w lasach świętokrzyskich, to się o tym nie mówiło. Moi rodzice, w dużym stopniu dzięki ustrojowi, skończyli studia. Starachowice, potem Ursus, gdzie budowano fabrykę. Mój ojciec był specjalistą od mechaniki. Pamiętam z dzieciństwa Warszawę z pierwszego pochodzenia pierwszomajowego. Mój ojciec nigdy nie był w partii, ale jechał na pierwszym ciągniku Ursus, dumnie trzymając w ręku biało-czerwoną flagę. Był harcmistrzem w czerwonym harcerstwie. Potem budował Dworzec Centralny, Trasę Łazienkowską.

„Transatlantyk” Gombrowicza przeczytałam dopiero w liceum, po kryjomu. Miłosza – również w liceum. O Nabokowie czy Bukowskim nie miałam pojęcia. To taka droga, jak większości ludzi w moim wieku, w tym kraju. I nagle, razem z filmową Agnieszką, dowiadywałam się wszystkiego inaczej, na nowo uczyłam się historii. Myślałam, że zwariowałam. Gwałtownie, podczas studiów, i równoległe z filmem, weszłam w środowiska opozycyjne. Środowisko 68 roku. Środowisko KOR-u. Po premierze „Człowieka z marmuru” zapukałam do drzwi Jacka Kuronia, a on powiedział mi: „Mała, jesteś w encyklopedii”. „Co?” – w ogóle nie wiedziałam, co on do mnie mówi. Potem minęły 4 lata do „Człowieka z żelaza” i strasznie szybko wszystkiego się nauczyłam, wszyscy się nauczyliśmy.



„Czas powstawania »Człowieka z żelaza« był absolutnie wyjątkowy, wzruszający. Mimo że były to zdjęcia pod presją... Ludzie, widząc nas z kamerą, krzyczeli: »Jak skłamiecie, to i was wywieziemy na taczkach«”

Może pani więc szczerze teraz powiedzieć o sobie: wtedy dojrzałam.

Tak. Dzięki Andrzejowi Wajdzie stałam się Polką, nie obywatelką. Również dzięki temu filmowi. Pewnie stałabym się nią i tak, ale dużo trudniejszą drogą. Artystyczna odwaga Andrzeja sprawiła, że zrozumiałam i doświadczyłam tego wszystkiego w przyspieszonym tempie. Kiedy zaczęliśmy kręcić „Człowieka z żelaza”, nie wpuszczono mnie w filmie do stoczni. Byłam nieszczęśliwa, obraziłam się. Jako przebojowa Agnieszka z „Człowieka z marmuru” chciałam robić rewolucję, razem z nimi, robotnikami. Powiedzieli mi jednak, że muszę zostać na zewnątrz i opiekować się dzieckiem, rodziną, że mam się zamienić w symbol polskiej kobiety. A ja to rozumiałam. W tak zwanym międzyczasie dojrzałam – i jako Polka, i jako człowiek, i jako kobieta także. Czas po-

stawiania „Człowieka z żelaza” był zresztą czasem absolutnie wyjątkowym i wzruszającym. Mimo że były to, jak ja to nazwałam, „zdjęcia pod presją” – czasu, momentu, niedalekiej odległości od historii, o której film opowiadał.

Ludzie, którzy nas zaczepiali na ulicach, widząc kamerę, krzyczeli: „Jak skłamiecie, to i was wywieziemy na taczkach!”. Pamiętam, mieliśmy kręcić scenę podpisywania porozumienia w sali BHP w stoczni. Prosimy wszystkich, którzy byli świadkami tego historycznego momentu, by przyszli na plan i usiedli na tych miejscach, na których wówczas siedzieli. „Bądźcie tak ubrani, jak byliście” – ogłosiła produkcja filmu. I nagle, tego dnia weszliśmy tam, na tę słynną salę i... siedzieli wszyscy. Tak samo. Cała sala, na swoich miejscach. Andrzej się popłakał. To było szokujące. To oraz wiele innych dowodów na to, że ten film, czas, myśli, ludzie zmieniają się w tempie zawrotnym, że to ma dla

wszystkich podstawowe znaczenie. I że cokolwiek się stanie, nie ma odwrotu. A stał się stan wojenny.

Mówi pani, że przyjdzie młode pokolenie i popatrzy na to wszystko dokoła całkiem inaczej. Wiele zmieni i w nim cała nadzieja... Może skończą się też wreszcie nasze zaparcia polityczne...

Oni, politycy, tak nas męczą. Tak nas wszyscy zawodzą, ściągają w dół do swojego niskiego ▶

poziomu. Okazują się tak marnymi ludźmi. Wydaje się, że myślenie społeczne, każde szersze pojęcie i większe słowo – odpowiedzialność, honor, naród, przyszłość, posłannictwo – są dla nich za duże. Nie zasługują na nie. Paradoksalnie, przypomina mi się, jak moja przyjaciółka z Francji, która odwiedzała mnie w czasach komuny, patrzyła na Polskę i wciąż pytała mnie zdziwiona: „Ale to jest dla mnie zagadka, dlaczego wy na to wszystko pozwalacie? To wasza wina, że tak właśnie macie?”. Takie właśnie pytanie przydałoby się i teraz.

Dzisiaj to też jest bardzo zasadne pytanie. Dlaczego my na to pozwalamy?

Gdy zaczną się wybory, zobaczymy, jak będzie z tym pozwalaniem. Może damy władzę komuś, kto nas nie będzie tak strasznie rozczarowywał. Ale Polacy zrobili się tak aspołeczni! Z drugiej strony, ja się im nie dziwię po tym, co ostatnio przeszli i przechodzą.

Dziwnie jestem przekonany, że nie ruszymy jednak w tym roku tłumnie do wyborów.

To dlatego, że wszyscy zajęliśmy się swoim życiem. Spotykam się z wieloma ludźmi. W ogóle nic ich to nie obchodzi. Jestem często na budowie mojego teatru, gdzie nieustannie gra radio. Jak tylko któryś z polityków zaczyna mówić, robotnicy przełączają stację.

Jednak wszyscy doskonale wiemy jedno: że kraj demokratyczny, taki jak nasz, musi być zarządzany przez polityków... Chcemy tego, czy nie...

Ja nie wiem... może przyjdą jacyś lepsi, nowi, młodszy, myślący inaczej Ludzie z Nadziei? Cholera, nie widać ich. Pochowani, czy nie dopuszczają ich do głosu? Wykształceni, pragmatyczni, rozsądni, konkretni, bez groźnych fobii i emocji prawicy i zaszłości lewicy. Polscy Europejczycy. Teraz wszyscy myślą tylko o małych ambicjach. Kultura nikogo nie obchodzi. Sztuka czy edukacja jest nie mniej ważna niż inne dziedziny. Niedbanie o poziom i dostęp do nauki i kultury to także rodzaj zagłady...

Ale coś się zaczęło dziać, pojawiają się nowe książki, filmy, nowa muzyka, sztuka się odradza, także teatr. Przestrzeń artystyczna, która wyraźnie kulała, która padła ofiarą przemian, teraz chyba powoli odżywa...

Tak, tylko proszę zwrócić uwagę, jaki to jest krąg odbiorców. Jak bardzo mały.

Kiedy pracowałem w Programie III Polskiego Radia, wszyscy mnie słuchali, ale głównie dlatego, że wtedy były tylko trzy oficjalne programy Polskiego Radia. Teraz, jak wiemy, jest ich mnóstwo. Wybór jest ogromny. To ma swoje wyliczalne, widoczne konsekwencje, wyraźny wpływ na ludzi.

No tak, ale słuchano Trójki także dlatego, że Jedyńka i Dwójka miały ścisłą cenzurę. A Trójka przez mały zasięg wydawała się władzom mało niebezpieczna i pozwalano tam na stosunkowo dużo. Dlatego była tak bardzo słuchana. Pan mówi, że się ru-

szyło. To prawda. My to widzimy w teatrze. Młodzież do nas wraca. Widownie w teatrach są pełne. A nie było tak dobrze jak teraz jeszcze pięć lat temu. Coś się rzeczywiście dzieje... Tworzą się dobre snobizmy... Ludzie na przykład zaczynają pogardzać ofertą kulturalną telewizji. Inteligencja grozi, że przestanie płacić abonament...

Ruszyło znacznie głębiej, niż mówią krytycy. Nawet jeśli w gospodarce wzrost jest słabszy, ale i tak jest dość dobrze. Wielkich powodów do narzekania nie mamy. Tylko ci politycy ciągle nie tacy, jacy chcielibyśmy, by byli i nami rządzili...

To prawda. Mam uczucie, że to jest grupa ludzi z kompleksami, którzy nie wiedzą, jak się zachować. Źle mówią po polsku, źle akcentują, źle wyglądają... No i zaczęli się zachowywać jak jakieś gwiazdy show-biznesu. Pozwalają sobie na ekstrawagancję, ryzykowne stwierdzenia tylko po to, żeby się o nich mówiło. Żeby być powtarzanym, rozpoznawanym, popularnym – wszystko za wszelką cenę. Pełno ich w kolorowych pismach, mediach. Chlapią byle co, opowiadają żarty, „lampatrują”, jak mówiła moja babcia... Na chwilę ich zastanowienia przed wypowiedzeniem sądu czy zdania, na odpowiedzialność za słowo, decyzję, opinię czekamy jak na zbawienie. Tak dobrze byłoby mieć kogoś, na kim można by polegać, a przynajmniej mieć do niego szacunek. A najlepiej, żeby było ich kilku, choćby kilku...

To ciekawe, co pani mówi, bo oznacza, że telewizja ma jednak dość zgubne działanie. Że pokazuje i przez to promuje nie tych, co powinna...

Moim zdaniem zaczęło się od momentu, kiedy powstały transmisje z komisji śledczych. Co więcej, politycy są gotowi poświęcić dużo z własnej godności dla chwilowej popularności. Model wstrzeźliwego, rozsądnego polityka, człowieka, który bierze odpowiedzialność za to, co robi i mówi, stara się być sprawiedliwy – w ogóle już nie istnieje! Popularność zdobywają ludzie, którzy są jak klauny. Ponieważ to oni podobają się plebsowi, a telewizja opiera się na najniższych gustach. Stanowczo odbierają nam chleb. Są lepsi w wygłupianiu, w kłamstwie, w „szołmeństwie”, we wszystkim z tej półki... no i „dramaturgię” mają silniejszą, bo to, co oni robią, ma niestety wpływ bezpośredni na nasze życie.

To jest błędne koło. Znaczą więc, że telewizja, opierając się na najniższych gustach, pokazuje chętniej tych wyrazistych polityków, czyli takich, którzy są właśnie klaunami. Oni są atrakcyjniejsi dla mediów i podobają się, jak pani mówi, plebsowi... Przy tym to oni właśnie mają zwiokrotnione szanse wyborcze...

Dokładnie. A ci, którzy naprawdę czegoś chcą, którzy – że tak powiem – odpowiadają normom człowieka odpowiedzialnego, niewyrażającego pochopnie swych myśli, zastanawiającego się, nim odpowie – tacy są niestety bardzo nieefektywni. Mało medialni. I tym samym polityka zamieniła się w show-biznes.

I to jest taki show-biznes, którego się niestety wyreżyserować w żaden sposób nie da...

Nie... nie da rady. **S**

„Nasi politycy? Dziś popularność zdobywają ludzie, którzy są jak klauny. Stanowczo odbierają nam chleb. Są lepsi w wygłupianiu, w kłamstwie, w »szołmeństwie«. No i »dramaturgię« mają silniejszą, bo to, co robią, ma wpływ na nasze życie...”